# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Środa 9 października 1935 r. | Nr. 280


# Atak lótniczy na Addis-Abebę

## spodziewany jest w każdej chwili

## Wzięci do niewoli odbierają sobie życie

# Mussolini odsłoni pomnik w Adui

Walka o Aduę stanowi próbkę metod wojennych Abisyńczyków i wskazuje na jakie trudności Włosi spotkają się w dalszych etapach.

Wojska Mussoliniego musiały zdobywać każdy dom, każdą uliczkę i drogę swojego pochodu znaczyły krwią. Abisyńczycy bez pardonu odnosili się do jeńców, mordowali każdego żołnierza włoskiego. Abisyńczycy, którzy wpadają do niewoli, cali czy ranni, popełniają samobójstwo, byleby nie zawdzięczać niczego wrogom.

Na tak zaciekły opór Włosi nie liczyli. Spodziewali się natomiast tego Anglicy. Może dlatego Wielka Brytanja zachowuje nadal spokój. W Londynie utrzymują, że Włosi nawet, gdyby zajęli Abisynję, nie będą z niej mieli żadnych korzyści, gdyż nigdy nie potrafią opanować tego kraju. Ciągle będą mieli do czynienia z buntami, wojną podjazdową i t. p.

Podczas gdy w dalekiej Afryce leje się krew, panowie dyplomaci w Genewie radzą nad tem jak znaleźć takie wyjście, które nie wywołałoby żadnych komplikacyj politycznych. Wolność Abisynji jest przecież mniejszą wartością aniżeli np. dobre stosunki francusko - włoskie. Obrona Abisynji przez Anglię również ma na celu nie dobro Abisynji, ale obronę interesów Imperjum Brytyjskiego. To tylko przypadek, że w danej chwili interesy Abisynji zbiegają się z interesami Anglji.

Oczywiście, że moralny autorytet Ligi otrzymał z powodu takiego zachowania się nowy potężny cios.

Mussolini zmył hańbę z imienia Włoch. Hańbę z powodu bezprzykładnej klęski, jaką Włosi ponieśli pod Aduą w r. 1896. Wódz faszyzmu utrzymuje, że wobec tego iż wojna oficjalnie nie została wypowiedziana, zaś akcja wojskowa Włoch miała jedynie na celu obronę przed spodziewanemi atakami Abisyńczyków, wobec tego nic nie stoi na przeszkodzie, by rozpocząć układy pokojowe między zainteresowanemi mocarstwami.

Mussolini sądzi, że teraz w obliczu zwycięstw będzie mógł mocniej popierać swoje żądania, swoje prawa do protektoratu nad Abisynją. Wydaje się jednak mniej aniżeli prawdopodobnem, by Anglja zgodziła się na oddanie protektoratu nad Abisynją w ręce Włoch, nie mówiąc już o tem, że Abisynja gotowa jest ewentualnie przyjąć czyjąkolwiek opiekę, ale w żadnym wypadku nie zgodzi się na włoską.

Genewa usiłuje ratować pozory. Kto wie, może i to się jej uda, ale jest to bez znaczenia. Istotną jest teraz tylko walka orężna. Męstwo i bohaterstwo Abisyńczyków może ich uchronić od niewoli. Wytrwałość i poświęcenie armji faszystowskiej może zdobyć dla Włoch nowe tereny kolonizacyjne i niezbędne surowce.

Kto zwycięży — okaże przyszłość. Pierwsze sukcesy nie przesądzają jeszcze dalszego biegu spraw.

## Nowa skarga Abisynji do Ligi

### Negus twierdzi, że armja abisyńska jesze nie walczy

LONDYN (PAT.) Korespondent Reutera w Genewie donosi, że w nowej nocie protestacyjnej, wystosowanej do Ligi Narodów rząd abisyński stwierdza, iż wojska włoskie, eskortowane przez 20 samolotów wkroczyły onegdaj do Adui, po uprzedniem zajęciu Adigratu.

Wojska włoskie, znajdujące się na pozycjach poza Aduą, pozostają do tej chwili na tem samem miejscu. Wszystkie walki, jakie miały miejsce do tej pory, toczyły się tylko z oddziałami abisyńskiej straży granicznej, lub też z małemi luźnemi oddziałami.

Wojska nasze — twierdzi dalej rząd abisyński — nie przystąpiły jeszcze do akcji. Napaść włoska dokonywana jest więc w okolicach, gdzie granica jest wyraźnie wytyczona, wobec czego nie podlega żadnej wątpliwości.

## Walna bitwa w Ogadenie

### rozpocznie się wkrótce na rozkaz cesarza

PARYŻ (PAT.) „Paris Soir" donosi, że wojska włoskie nie zatrzymały się w Adui, lecz posuwają się w kierunku Aksum.

Na froncie południowo-wschodnim wojska włoskie zajęły miejscowość Delo i posuwają się w stronę Harraru.

Na pograniczu francuskiego Somali oddziały włoskie zajęły grzbiety górskie dokoła szczytu Mussa Ali.

Według wiadomości z Harraru, negus rozkazał dowódcy wojsk na froncie ogadeńskim wydać niezwłocznie walną bitwę Włochom.

## Włosi idą naprzód

ADDIS ABEBA (PAT.) — W tutejszych kołach oficjalnych — jak podaje Reuter — twierdzą, iż walki pod Aduą nie były zbyt zażarte, a jedynie miały miejsce potyczki pomiędzy posterunkami włoskiemi a abisyńskiemi.

Samoloty włoskie dokonywują lotów wywiadowczych, rzucając bomby. Gerlogubi w chwili obecnej znajduje się w posiadaniu Włochów. Włosi posuwają się naprzód powoli, stosując taktykę umacniania każdej zdobytej pozycji.

Adua, do której Włosi wkroczyli w niedzielę pozostaje nadal w ich posiadaniu. Wiadomości prasy zagranicznej, jakoby o Aduę toczyły się jeszcze walki, dotyczy stanu rzeczy, jaki był onegdaj. Są to wiadomości, których transmisja uległa opóźnieniu.

## Jak zdobywano Aduę

### Relacje korespondentów rzymskich

RZYM. (PAT). Prasa w korespondencjach z Asmary podaje następujące szczegóły o operacjach, które doprowadziły do zajęcia Adui.

W sobotę, dnia 5 b. m. drugi korpus włoski, w skład którego wchodzi dywizja Gavinana, rozpoczął marsz ze strefy Adi Quale.

Początkowo posuwano się bez napotkania na opór nieprzyjacielski na trudnym terenie górskim, pozbawionym całkowicie dróg. Po pewnym czasie poczęły się odzywać strzały, na które Włosi gęsto odpowiadali.

Przednie straże nieprzyjacielskie cofały się na dalsze pozycje, kryjąc się za wzgórzami i skałami.

Na silny opór napotkano dopiero o godz. 10-ej rano w sobotę w wąwozie, gdzie skupiły się siły etjopskie, liczące około 7 tys. ludzi. Włosi otworzyli wówczas ogień artyleryjski.

Po krótkiej, lecz gwałtownej bitwie zmuszono nieprzyjaciela do cofnięcia się, poczem podjęto znów marsz naprzód. Wzięto 28 jeńców abisyńskich. Jeden z nich badany w sztabie włoskim, oświadczył, że zwierzchnicy zapewnili go, iż Włosi uciekną po pierwszem spotkaniu z wojskami etjopskiemi.

O godzinie 16-ej przednie straże włoskie doszły pod samą Aduę i zatrzymały się o 3 km. od miasta.

Na drugi dzień rano t. j. w niedzielę, ruszył do ataku 84 pułk piechoty włoskiej pod osłoną wozów pancernych. Pułk ten koncentrycznym manewrem zajął wkrótce Aduę, zmuszając nieprzyjaciela do ucieczki.

Po przybyciu do Adui, wojska włoskie mogły stwierdzić poważne skutki bombardowania miasta przez eskadrę kpt. Ciano. Stary zamek obronny cesarzy etjopskich jest prawie całkowicie zrujnowany.

Prasa donosi ponadto, że korpus gen. Maravigna, który posuwał się z Adigratu w kierunku Adui, napotkał na silny oddział etjopski, który pod osłoną zapadającej nocy stawiał zaciekły opór. Opór ten został jednak przełamany dzięki szybkiej akcji oskrzydlającej, przeprowadzonej przez Włochów.

W zwycięskiej akcji wojsk włoskich bardzo dużą rolę odegrało lotnictwo, które pod dowództwem gen. Ranza skutecznie atakowało Abisyńczyków ogniem karabinów maszynowych.

## Pomnik zwycięstwa stanie w Adui

LONDYN (PAT.) Specjalny korespondent „Daily Miror" w Erytrei zapowiada, iż prawdopodobnie wkrótce przybędzie tam samolotem Mussolini, by odsłonić pomnik wzniesiony ku uczczeniu pamięci Włochów, poległych w r. 1896.

ASMARA (PAT.) Wojska włoskie, które w niedzielę rano zajęły Aduę, przywiozły ze sobą na samochodzie ciężarowym pomnik kamienny, który ma stanąć w mieście ku czci żołnierzy włoskich, poległych podczas walk o Aduę w r. 1896.

## Ludność stolicy kryje się w schronach

### w przewidywaniu ataku lotniczego na Addis Abebę

ADDIS ABEBA (PAT.) — Haile Selassie rozkazał wykopać na wzgórzach otaczających stolicę schrony, do których o świcie udały się już tysiące mieszkańców z dziećmi i całym swoim dobytkiem.

Po otrzymaniu sygnału o zbliżającym się ataku samolotów włoskich całe miasto zostanie w szybkiem tempie ewakuowane.

## Trzema kolumnami prą naprzód

LONDYN (PAT.) Korespondent Reutera, przebywający na terenie działań wojennych donosi, że wojska włoskie są zachęcone ostatniemi sukcesami, gdyż posuwanie się naprzód przechodzi bez większych trudności. Jednakże, jak twierdzą oficerowie, olbrzymie trudności, jakie są do przezwyciężenia nie mogą być niedoceniane.

Oddziały włoskie posuwają się naprzód trzema kolumnami, zmierzającemi do jednego celu.

Koordynacja tego posuwania się jest jednak utrudniona ze względu na nierówności terenu przez który przebiega tyl ko parę dróg.

Właściwości terenowe ułatwiają Abisyńczykom ukrywanie się i urządzanie zasadzek.

# Z Genewą, lub przeciw Genewie
## byleby posiąść Abisynję
### Sensacyjny wywiad z Mussolinim

PARYŻ, (PAT) Mussolini udzielił wczoraj wywiadu przedstawicielowi „Paris Soir".

Na wstępie Duce poruszył sprawę stosunku włosko - angielskiego. Mussolini oświadczył w tej kwestji co następuje:

Spór, jaki Anglja wiedzie z nami, doprawdy nie ma sensu. Zatarg pomiędzy naszymi obu narodami wydaje mi się nie do pomyślenia. Ani zdala, ani zbliska, ani pośrednio, ani bezpośrednio nie chcemy szkodzić interesom brytyjskim. Nasza akcja kolonizacyjna w Afryce wschodniej nie przynosi uszczerbku, ani pomyślności, ani komunikacji, ani bezpieczeństwu żadnemu terytorjum wchodzącemu w skład Imperjum Brytyjskiego.

Jestem gotów w każdej chwili — podkreślił Duce — dać dowód naszych pokojowych, a nawet serdecznych stosunków i udzielić bezsprzecznych gwarancyj.

Zdaniem Mussoliniego, przedewszystkiem należy złagodzić naprężenie na Morzu Śródziemnem, wynikające z obecności tak wielkiej, ilości jednostek floty brytyjskiej. Mobilizacja tylu jednostek morskich może wywołać pewne incydenty, lub tarcia.

Gdyby W. Brytanja—oświadczył Duce — wzamian za pewną demobilizację swej floty, zażądała zmniejszenia efektywów włoskich w Libji, dałoby się tu może osiągnąć porozumienie. Anglja, jak się zdaje żeni 100 tys. km. kw. uprawnej ziemi, to jest na przestrze zaniepokoiła się bowiem bez powodu wzmocnieniem efektywów włoskich w Libji. Po przywróceniu tego rodzaju wzajemnych zarządzeń bardziej pogodna atmosfera mogłaby wtedy nastąpić, wówczas możnaby przystąpić do rozważenia zagadnienia abisyńskiego w gronie zainteresowanych państw.

Istnieje rozwiązanie z Genewą, bez Genewy i przeciw Genewie — oświadczył Mussolini. Liga Narodów, bardziej jeszcze zdrowy rozsądek rządów może dostarczyć niejednego rozwiązania, mogącego uregulować stosunki między zachodniem państwem, odgrywającem rolę cywilizatorską, a państwem afrykańskiem, co do którego oficjalnie zostało stwierdzone, iż potrzebuje pomocy i zupełnej zmiany swojej struktury politycznej, gospodarczej i społecznej.



Benito Mussolini.

Tego rodzaju problem istnie w przeszłości i okazało się, że nie jest on nie do rozwiązania. W międzyczasie Liga, Narodów spieszy się jednak z wytoczeniem procesu. Liga Narodów nie może dać jednak nic ponadto, co sama posiada. Byłoby dziwnem, gdyby ta instytucja, której celem jest unikanie wojny i byłoby doprawdy oburzającem, gdyby doprowadziła ona od zlokalizowanej wyraźnie wojny kolonjalnej do wojny dziesięciu, lub dwunastu państw.

Uregulowanie sprawy, abisyńskiej powinno nastąpić pomiędzy państwami, założycielami Ligi.

Mussolini podkreślił następnie obraz przemian, jakim uległ naród włoski i typ Włocha, zaznaczając, że naród włoski domaga się tylko prawa do życia. 44 miljony ludzi żyje tam obecnie na przestrze ni równającej się jednej szóstej powierzchni Francji.

Żołnierz włoski w Afryce wschodniej chętnie zmieni kabrabin na narzędzie pracy, gdyż pragnie jedynie pracować na utrzymanie swej rodziny.



Laval, wieczny pośrednik.

Po przytoczeniu licznych dowodów sympatyj, jakie doszły go z Francji, Mussolini oświadczył, że nie wyobraża sobie wybuchu zatargu pomiędzy Francją a Włochami. Tego rodzaju przypuszczenie jest monstrualne i nie można go rozważać. Mam zaufanie do Francji i mam zaufanie do premjera Lavala, którego niezmiernie szanuję i podziwiam

# Abisynja odebrała Włochom Ual-Ual
### W stronę Adui śpieszą posiłki

Z Addis Abeby donoszą, że zarówno Włosi jak Abisyńczycy sprowadzają do rejonu Adui posiłki. Narazie nastąpił w tym rejonie spokój. Wobec pogody, która zapanowała, wojska abisyńskie, przeznaczone na 3 fronty, a mianowicie prowincji Tigre, Dessja i Ogaden, posuwają się szybciej. Liczba tych wojsk wynosi kilkaset tysięcy ludzi.

Krąży pogłoska dotychczas niepotwierdzona, że Abisyńczycy odebrali Włochom Ual-Ual.

# Piękne mowy po żniwie śmierci
### Włosi są dumni ze zwycięstwa pod Aduą

RZYM (PAT.) Wczoraj o godzinie 20-ej sekretarz stanu dla prasy i propagandy p. Dino Alfieri odczytał w radjo rzymskiem następujący komunikat:

Dnia 6 b. m. o świcie oddziały drugiego korpusu włoskiego podjęły akcję ofensywną. O godz. 10.30 oddziały te weszły do Adui. Miejscowi notable, kler i część ludności dokonali aktu poddania się władzom włoskim. Ataki nieprzyjacielskie od strony Debra Sion odparto.

Na nowej linji łączność pomiędzy poszczególnemi korpusami została natychmiast nawiązana.

Mussolini, który natychmiast osobiście zakomunikował królowi wiadomość o wzięciu Adui, wysłał następnie do gen. de Bono następujący telegram:

„Wiadomość o odzyskaniu Adui napełnia dumą dusze Włochów. Tobie i wszyskim żołnierzom przesyłam wyrazy najwyższej pochwały, oraz wdzięczności całego narodu".

Oczekiwana od kilku dni wiadomość o zdobyciu Adui przez wojska włoskie rozeszła się w Rzymie lotem błyskawicy, wywołując ogólny entuzjazm. Ulicami przeciągają tłumy faszystów i publiczności, wznoszącej okrzyki na cześć Mussolinego i armji. W radjo nadawane są marsze wojskowe.

Bezpośrednio po komunikacie, odczytanym w radjo rzymskiem, podsekretarz stanu Alfieri wygłosił przemówienie, w którem przypomniawszy porażkę Włochów pod Aduą w roku 1896 podkreślił doniosłość zwycięstwa odniesionego wczoraj przez wojska Mussoliniego, które zdobyły Aduę i pomściły krew żołnierzy włoskich, poległych lat temu 40 w walce z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi.

# 5 pułków przybędzie na Maltę

LA VALETTA (PAT.) Władze na wyspie Malcie wydają zarządzenia ostrożności. Rozciągnięto druty kolczaste na wybrzeżu, gdzie istnieje możliwość wylądowania. Garnizon został wzmocniony. Przybyłe wojska składają się z saperów, artylerji zenitowej, sanitarji i lotnictwa. Oczekiwane jest przybycie 5 pułków. Flotylla torpedowców i łodzi podwodnych dokonuje wpobliżu wyspy wywiadów i ćwiczeń.

# Obie strony biorą jeńców

ADDIS ABEBA, (PAT) Dowódca wojsk abisyńskich w prowincji Tigre, Ras Sejum donosi, że Włosi zajęli Wage ta i Engela.

Obie strony wzięły we wczorajszych walkach licznych jeńców. Abisyńczycy wzięli do niewoli 4-ch oficerów włoskich i zdobyli 2 karabiny maszynowe.

Włosi posunęli się do Bethar - Pariat w odległości półtora godzinnego marszu od Adigrat.

# Włochy uznane za napastnika
### Doniosłe orzeczenie komitetu sześciu

LONDYN, (PAT). Reuter donosi z Genewy: Komitet 6-ciu wyłoniony przez komitet 13-tu w dniu onegdajszym zakończył wczoraj pracę nad raportem dla dzisiejszego posiedzenia Rady Ligi Narodów, orzekając w tym raporcie, że pakt Ligi Narodów został przez Włochy naruszony.

# Sesja nadzwyczajna Sejmu i Senatu
### została wczoraj zamknięta

W obecności premjera Sławka zostali przyjęci na Zamku przez P. Prezydenta Rzplitej marszałkowie izb ustawodawczych Prystor i Car, którzy złożyli Panu Prezydentowi sprawozdanie z przebiegu obrad Sejmu i Senatu.

Marszałkowie Prystor i Car zawiadomili P. Prezydenta Rzplitej, że obie izby wykonały już prace zalecone im przez Prezydenta w dekrecie, zwołującym sesję nadzwyczajną.

Przypominamy, że P. Prezydent, zwołując Sejm i Senat na sesję nadzwyczajną wskazał, że zadaniem izb jest ukonstytuowanie się oraz uchwalenie regulaminów obrad.

W związku z tem P. Prezydent Rzplitej zamknął w dniu wczorajszym sesję nadzwyczajną Sejmu i Senatu.

Zwołanie sesji zwyczajnej budżetowej nastąpi dopiero z końcem listopada.

W kołach politycznych utrzymują, że w dniach najbliższych nastąpi zmiana rządu. Premjer Sławek wprowadził w życie nową Konstytucję, stał na czele rządu w okresie wyborów i otworzył sesję obu izb. Premjer Sławek czuje się podobno zmęczony i zamierza wyjechać zagranicę na odpoczynek, oddając komuś innemu szefostwo rządu. Sprawa zmiany rządu winna się niebawem wyjaśnić.

## Wesoły Kącik

JADŁOSPIS.

Człowiek nieobznajmiony, dokładnie z nazwami potraw restauracyjnych, kiedy się znajdzie w restauracji i weźmie jadłospis do ręki, staje przed poważnem zagadnieniem, co wybrać?

Niezrozumiałe bowiem i dziwaczne nazwy, nic nie mówią, czego się należy spodziewać na talerzu.

Oto pan Pilcmacher, przyjezdny z Kozienic, postanowił zjeść obiad w eleganckiej restauracji. Chciał sobie wybrać coś dobrego, ale po przeczytaniu jadłospisu zakręciło mu się w głowie:

„Jajka „Vileroi", karp „Nignon", lin a la Bordelaise, spody z selerów, „Clamart"...

— Nic nie rozumiem — jęknął, podnosząc oczy na, czekającego przy stoliku, kelnera — Panie kelner, czy jabym nie mógł zjeść coś takiego, cobym zrozumiał?

— Może pan szanowny pozwoli zrazy a la Nelson?

— Nelson? — zmarszczył czoło pan Pilcmacher. — Co to jest Nelson?

— To był taki generał angielski, któren dobrze zjeść lubiał i dlatego sobie zrazy wymyślił.

Pan Pilcmacher skrzywił się.

— Generalskie zrazy?... Boję się. Wolę nie zaczynać... Ja jestem tylko zwyczajny szeregowiec rezerwy. Mogę mieć nieprzyjemność.

Kelner uśmiechnął się pobłażliwie.

— To może pieczeń a la Stroganoff...

— A co to jest Stroganoff?

— To był generał rosyjski, który...

Pan Pilcmacher przerwał niecierpliwie.

— Panie kelner, coś cywilnego nie można dostać? Już mówiłem, że nie chce zaczynać z szarżą.

— To może sznycel a la Kiepura?

— A la Kiepura? Czy u was nie można dostać nic bez nazwiska? Jeżeli nie, to proszę mi dać zrazy a la Cygielmanowa.

— Nie znam, proszę pana. Kto to jest?

— Moja sąsiadka z Kozienic. Ona umie gotować, że palce lizać. Żaden generał tak nie potrafi! I Kiepura też.

— Niestety. Jej zrazy nie są u nas znane.

— To bardzo źle. Ja do tego nazwiska mam zaufanie. Bo jak pan mi mówisz kotlet a la Kiepura, to co to może być? Śpiewający kotlet?

— To może podać kurczę po francusku z włoskim makaronem?

— Francuskie z włoskim? żeby mi się w żołądku zaczęli kłócić o sprawę abisyńską?

— Więc może sznycel po wiedeńsku?

Pan Pilcmacher westchnął ciężko.

— To jest okropne! Po francusku, po wiedeńsku, po włosku! Czy ja nie mogę, psiakrew, dostać coś w języku, któ ry rozumiem? Dlaczego ja mam pchać w żołądek obce języki? Proszę mnie w tej chwili coś dać po polsku!

Napoleon Sądek

# KRONIKA KRAKOWA

Październik
**8**
Wtorek
Brygidy

## Ze sportu:

### Wyniki zawodów sportowych

**Klasa A.**

Wawel—Unja 2:1
Legja—Wisła Ib. 3:3
Krowodrza—Grzegórzecki 1:1
Olsza—Koroua 4:2

**Klasa B.**

Kabel—Z. F. G. 2:2
Skawinka—Prądniczanka 2:2

**Klasa C.**

Prokocim—Sokół 6:2
Wawel III.—Orkan 2:2

### Na krakowskim bruku...

Złodzieje — jak co roku — porobili specjalne przygotowania na dzień wczorajszy, jako dzień świąt żydowskich, szczególnie uroczystych. Sprytni złodzieje wykombinowali sobie, że właśnie teraz nadarza się sposobność udania się na wyprawy złodziejskie.

I tak przemysłowiec drzewny Maurycy Brüll, zamieszkały w Krakowie przy ul. Brackiej 4 zgłosił organom P.P., że między godz. 16.30 a 20, nieznany do tej pory sprawca, przy pomocy dobranego klucza lub wytrycha, dostał się do jego mieszkania, skąd skradł biżuterję, kilka monet złotych i srybrnych zagranicznych, oraz dwa rewolwery belgijskig marki „Steyer" kal. 6.35 i 5 naboi, łącznej wartości około 500 zł.

W sprawie dokonania tej kradzieży prowadzone są energiczne dochodzenia.

### Kasiarze w fabryce Liebtiga

Nieujęci do tej pory złodzieje włamali się do fabryki trykotów Salomona Liebtiga przy ul. Wiejskiej 25.

Włamywacze przystąpili do „dzieła" a mianowicie usiłowali rozbić kasę ogniotrwałą. Już rozcinali pancerz zewnętrzny kasy, gdy widocznie przez kogoś zostali spłoszeni i zbiegli.

Policja jest jnż na tropie zuchwałych włamywaczy i niewątpliwie wkrótce ich zaaresztuje.

### Niesłychane praktyki kamienicznika

Stanisława Kwaśniewska (Warszawa, Sosnowa 13), prowadziła sklep spożywczy w domu K. Nawrockiego (Komitetowa 1). Nawrocki przez dłuższy czas odmawiał przyjmowania czynszu, obniżonego przez Urząd Rozjemczy, który poczta stale zwracała. Dopiero po dwóch latach Nawrocki zaczął przyjmować komorne, jednocześnie wystąpił do sądu o zaległe komorne, którego nie przyjmował i uzyskał eksmisję, poczem sfałszował adres, by K. nie mogła się stawić.

Naskutek odwołania do sądu okręgowego, sąd grodzki uchylił wyrok I-ej instancji, jednak Nawrocki przesłał pierwotny wyrok I-ej instancji do komornika Dąbrowskiego, który dnia 26 ub. m. dokonał eksmisji Kwaśniewskiej ze sklepu, usuwając towar na podwórze, gdzie artykuły spożywcze uległy zniszczeniu, narażając właścicielkę na straty, dochodzące do 3000 zł. Właścicielka skierowała sprawę do prokuratora.



## Wyrok na szantażystów prasowych w Krakowie

Po kilkunastodniowym przewodzie w krakowskim sądzie apelacyjnym zapadł wyrok w sensacyjnym procesie szantażystów prasowych.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd ogłosił wyrok mocą którego:

osk. Zygmunt Laksberger, wydawca „Wolnego Słowa" został skazany na 2 lata więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na lat 10, równocześnie zabroniono mu pracować w dziennikarstwie na przeciąg 6 lat,

osk. Franciszek Łoboda, wydawca „Głosu Publicznego" został skazany na 3 lata więzienia oraz pozbawienie praw obywatelskich na 10 lat, równocześnie zabroniono mu pracować w dziennikarstwie na przeciąg 10 lat,

osk. Józef Kuczyński został skazany na 1 rok więzienia oraz utratę praw obywatelskich na 5 lat, równocześnie zabroniono mu pracować w „dziennikarstwie" w przciągu 5 lat,

osk. Władysław Chrystiani został zkazany na 6 mies. więzienia w zawieszeniu,

osk. Edward Gronuś, skazany na 6 mies. w zaweszeniu,

osk. Henryk Stark został skazany na 3 miesiące aresztu,

osk. Paweł Notman został skazany na 5 miesięcy więzienia w zawieszeniu.

osk. Mojżesz Józef Silbiger, właściciel drukarni „Renesans" przy ul. Starowiślnej na 8 miesięcy więzienia,

Adwokat dr. Norbert Knoebel, Edmund Zduleczny, Tadeusz Hofman, Emil Kwaśny i dr. Tadeusz Derenowski zostali uwolnieni od winy i kary.

Tak więc zakończył się drugi proces szantażystów. Teraz zależeć będzie od prokuratora i względnie od oskarżonych, czy nie wniosą od tego wyrokn odwołania do Sądu Najwyższego w Warszawie.

Oskarżonych bronili adwok.: dr. Gros, dr. Steer, dr. Landau ze Lwowa, dr. Warenhaupt, dr. Aschenbrenner i dr. Jan Bareel. Powództwo cywilne wnosili dr. Jan Rapaport i dr. Skorupski.

## Afera łapówkowa urzędnika sąd. z ul. Prądnickiej

Przed Trybunałem Sądu okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych 40-letni pomocnik kancelaryjny sądu grodzkiego w Liszkach Albin Kamiński zam. w Krakowie przy ul. Prądnickiej 75.

Kamiński dopuścił się szeregu nadużyć w czasie pełnienia służby. Wystawiał kwity, rozpisywał rozprawy, które gdy otrzymał „łapówkę" odwoływał. Kamiński przyjmował jako „łapówki" jaja, ziemniaki, jabłka oraz gotówkę.

Sąd rozprawę odroczył, a to celem złączenia tego oskarżenia z drugim aktem oskarżenia, który w międzyczasie wpłynął do sądu.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Stuhr, wotowali so. dr. Tolecki i Kronnenberg, oskarżał prok. dr. Gajewski.

## Jak p. Śledziński stworzył „Syndykat Prasowy"

Znany na bruku krakowskim aferzysta, kilkakrotnie już karany, niejaki Stanisław Ryszard Śledziński, liczący lat 24 przedstawiając się za „dziennikarza" dobrał sobie do pomocy dwie osoby w celu naciągnięcia naiwnych ludzi.

Wtym celu Śledziński wynajął lokal przy placu Dyminikańskim L. 1 w Krakowie, zaś na bramie tegoż domu wywiesił szumny tytuł „Syndykat Prasowy".

Do spółki dobrał sobie Śledziński Władysława Ciepłego, handlowca, zamieszkałego przy ulicy Czarnowiejskiej 80 oraz Anielę Jewołównę, nanczycielkę. Jewiołówna jest obecnie jego żoną.

Cała ta trójka „dziennikarzy" porozsyłała po całej Polsce swe prospekty, oraz poumieszczała w czasopismach ogłoszenia, że Syndykat Prasowy w Krakowie udziela wszystkim posady.

Na ten lep dało się złapać zaraz kilka osób, którzy musieli płacać do rąk „redaktora" Śledzińskiego różne kwoty.

Suma poszkodowanych wynosi około 4000 zł.

W dniu wczorajszym w sądzie okręgpwym karnym w Krakowie wszyscy troje zasiedli na ławie oskarżonych.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok skazujący Śledzińskiego na 1 rok bezwzględnego więzienia, jego żonę na 6 miesięcy więzienia, zaś Ciepłego na 10 miesięcy więzienia.



### Skazanie kierownika Tow. Ubezpieczeń w Gdyni

Sąd okr. w Gdyni skazał na 9 miesięcy więzienia bez zawieszenia b. kierownika gdyńskiego oddziału Tow. Ubezp. „Piast" Stanisława Mierzejewskiego za sprzeniewierzenie ok. 7.000 zł.

Sąd w wyroku swoim oparł się na zeznaniach świadków dowodowych, m. in. dyrektora centrali w Warszawie, który stwierdził, że podsądnemu nie należała się żadna dewidenta z tytułu precentów od pozyskanych ubezpieczonych.

**Teatr im. J. Słowackiego**

Wtorek: „Iwan Groźny".

### KINA

**Adria:** „Karnawał i miłość" i „Mężczyźni w niebezpiecznym wieku".
**Apollo** „Mały pułkownik".
**Atlantic** „Kaprys hiszpański".
**Bagatela** „Chłopcy z placu broni" i rewja.
**Muzeum:** „Dolina trwogi".
**Stella** „Nocne życie bogów" i „Czarny kot".
**Sztuka:** „Baboona".
**Świt** „Wacuś".
**Uciecha** „Kocham wszystkie kobiety"
**Wanda:** „Dwie Joasie"

**Nocny dyżur aptek.**

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9, Marjańska nl. Kazimierza Wielkiego 78.
Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

### Katastrofa samolotu krak.

Wczoraj przedpołudniem w pobliżu Batowic pod Krakowem wydarzyła się katastrofa lotnicza.

Oto czeski samolot wojskowy typu „Avia" leciał nad Batowicami. W pewnej chwili przy samolocie zerwała się linka u steru. To spowodowało katastrofę. Pilot ppor. Piotr. Ozyra zdołał w ostatniej chwili wyskoczyć z samolotu, tak, że wyszedł z katastrofy bez szwanku. Samolot spadł i uległ zupełnemu zniszczeniu.

Ppor. Ozyra jest świetnym lotnikiem — to też wiadomość o wypadku jaki mu się zdarzył, wywołał wielkie wrażenie.

### Trzy miesiące więzienia za pobicie strażnika miejsk.

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Andrzej Stefan robotnik z Łagiewnik oskarżony o to, że dnia 5 czerwca b. r. przechodząc przez most Józefa Piłsudskiego na Wiśle wzbraniał się uiścić opłaty za przejście mostu.

Gdy strażnik miejski zwrócił mu na to uwagę i nie chciał go przepuścić, Stefan czynnie strażaka znieważył uderzając go ręką po głowie i parokrotnie go kopnął.

Sąd skazał Stefana Andrzeja na 3 miesiące aresztu.

Rozprawie przewodniczył so. dr. Sępniowski, oskarżał prok. dr. Dulęba.

### Z posiedzenia komisji Zdrowia Publicznego Rady m.

Na ratuszu Krakowskim odbyło się onegdaj posiedzenie Komisji Zdrowia Publicznego Rady m. pod przewodnictwem p. wiceprezydenta dra Radzeńskiego, na którem oświadczono się za przeprowadzeniem odszczurzenia miasta środkiem roślinnym „Ratopax" w drodze zalecenia przez Prezydenta miasta, oraz przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Naczelnika Wydziału Zdrowia Publicznego o stanie sanitarnym miasta, w szczególności o nasileniu chorób zakaźnych, o przeprowadzeniu szczepień ochronnych, oraz o wynikach lotnych komisji wojewódzkich w zakresie ogólnej czystości w mieście.

### Nagły zgon na cmentarzu

Wczoraj w południe na cmentarzu w Warszawie zasłabł nagle 50-letni Josek Cymerman, inkasent. Cymerman w sądny dzień przyszedł na grób swej rodziny. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć. Zwłoki przeniesiono do domu przedpogrzebowego na tymże cmentarzu.




REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiers. mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.
Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

## Coś dla Pani

*Jeśli pani ma zamiar sprawić sobie obecnie negliż lub szlafroczek — proszę pamiętać, że ostatnim krzykiem mody w tym zakresie jest umieszczanie monogramu przed mankietem, lub na dole długiego rękawa.*

*

*Zarówno pijamy, jak i szlafroczki posiadają swoje zwolenniczki. Ostatnio rozeszła się pogłoska, jakoby pijamy przestały być modne. Oczywiście, że zwolenniczki tak naprawdę wygodnego negliżu zmartwiły się tem niesłychanie. Jakto? trzeba się więc wyrzec wygodnych spodenek, w których czuły się i poruszały tak doskonale? Pogłoska jest jednak fałszywa. Pijamy są nadal modne i noszone z tą różnicą że do długich, lekko klonowych spodni nosimy długie bluzy — cosaquie sięgające aż do kolan. Bluza może być wykonana z odmiennego materjału niż spodenki i wtedy zazwyczaj jest deseniowa do spodni z materjału gładkiego. Jeśli natomiast jest również gładką, w kolorze odmiennym lub tym samym co spodnie, wówczas może być ozdobiona fantazyjnemi guzikami. Do takiej długiej bluzy nosimy szeroki, efektowny pas lub szarfę.*

## Urzędnik z lombardu przebrał się za ucznia

(H. L.) Był sobie pan Tadzio Rosołek, urzędnik w lombardzie, który poznał tamże i odrazu pokochał urocze dziewczątko, narzekające na nędzę w domu. Postanowiły obie z mamusią urządzić stancję dla uczniów, aby się trochę podreperować. Rosołek chciał im pomóc, a nie wiedząc, jak to uczynić, przebrał się za ucznia i przyszedł na stancję jakoby polecony przez swego brata — urzędnika z lombardu. Maskarada ta trwała długi czas, póki się nie wykryła przypadkiem...

Przez ten czas wszakże działy się rzeczy, aż niesamowicie komiczne, ujrzeć zaś można to wszystko w kinie „Capitol", wyświetlającem obecnie nowy film polski p. t. „Wacuś" według scenarjusza naszego kolegi redakcyjnego Napoleona Sądka, który z „Wesołego kącika" wyszedł na świat filmowy i rozsiewa szczodrze perełki swego niewyczerpanego humoru. Gdy zaś dodać, że „Wacusiem" jest Dymsza, nietrudno sobie wyobrazić, jaki jest nieustannie „śmiech na sali". Co ten arcymistrz humoru wyrabia, tego opisać niesposób, to trzeba zobaczyć! Kto obejrzy „Wacusia" w „Capitolu" przyzna, że to szczyt dowcipu i komizmu.

# Nasz wielki konkurs filmowy

### wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 416



Nr. 417



Nr. 418



Nr. 419



Nr. 420

## Na małej wokandzie...

## Nudziarz

*(A. E.) Pan Feliks Rutkowski szedł ulicą z Antonim Millerem i opowiadał mu rozpaczliwie nudny kawał. Gdy skończył, spojrzał na smutne oblicze pana Antoniego i zapytał:*

*— Dlaczego się nie śmiejesz?*

*— Bo znam ten kawał — odparł z westchnieniem pan Antoni.*

*— To czemuś mi przedtem nie powiedział, że go znasz?*

*— Bo przedtem, uważasz, to go nie znałem. A teraz, jakeś mi opowiedział, to już go znam.*

*— No dobra, to ci opowiem inny kawał.*

*Marne musiały być te kawały, jeżeli pan Antoni aż pobił z rozpaczy nieszczęsnego humorystę, za który to czyn stanął przed obliczem Sądu Grodzkiego.*

*— Jak się pan pisze: przez jedno „l", czy przez dwa, panie Miller? — pytał sędzia na rozprawie.*

*— Jak kiedy, panie sędzio. O wiele mam czas, to piszę przez dwa „l", o wiele nie mam czasu, to przez jedno.*

*— Wie pan chyba, co sprowadziło pana do sądu?*

*— Wiem. Władza, panie sędzio.*

*— Nie to miałem na myśli. Otóż przybył pan do sądu, jako oskarżony o pobicie Feliksa Rutkowskiego. Czy przyznaje się pan do winy?*

*— A owszem, dałem mu w skórę. I żałuję, żem mu jeszcze paru batów nie dołożył, panie sędzio.*

*— Czemuż to?*

*— Szkoda wielka, że go dziś tu w sądzie niema, boby pan sędzia sam zrozumiał, dlaczegom go obił. To już taki człowiek.*

*— Właśnie chciałbym wiedzieć, jaki?*

*— Trudno mi będzie, panie sędzio, tego łazucha detalicznie opisywać. Ale o wiele zobaczy pan sędzia kiedy na ulicy dwóch frajerów, a jeden z nich bedzie ziewał i wzdychał, znakiem tego ten drugi to Feliks Rutkowski!*

*Sąd skazał pana Millera na 20 zł. grzywny z zamianą na trzy dni aresztu.*

**Czy jesteś członkiem LOPP**

**Kto nie oszczędza, ten traci. Oszczędzaj przeto na paliwie, Korzystając w swym domu z gazu jako najwłaściwszego i najtańszego paliwa.**





*— Teraz nareszcie przypominam sobie gdzieśmy się już raz spotkali. W. Zakopanem na ślizgawce!*

DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

### Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## „Kobieta, wino i hazard".

II.

Poleciłem sporządzić spis wszystkich pracowników i pracowniczek biura z imionami rodziców oraz datą urodzenia. By upozorować sporządzenie takiego spisu, kazałem powiedzieć, że spis ten zażądany został przez kasę chorych. Bezzwłocznie po otrzymaniu spisu personelu, skierowałem takowy do wydziału rozpoznawczego, z poleceniem, by jaknajdokładniej sprawdzili, czy ktokolwiek z osób wymienionych w spisie nie był notowany w urzędzie śledczym. I to niestety zawiodło i nie pozostało nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać bądź też szczęśliwego przypadku, bądź też nieostrożności złodzieja. Miesiąc zbliżał się ku końcowi, gdy zgłosił się do mnie wywiadowca.

— Panie komisarzu — rozpoczął. — Mam przeczucie, że jesteśmy na tropie ptaszka.

Uśmiechnąłem się.

— Z przeczuciem daleko nie zajedziemy, panie St., i najzdolniejszy nawet prokurator nie zdoła wygotować z tego aktu oskarżenia, ale niech mi pan opowie na czem polega pańskie przeczucie.

— Od tygodnia zwróciłem uwagę na jednego z pracowników. Siedzi on wpobliżu kasy, przytem dość często wstaje od swego biurka i wychodzi do ubikacji. Wzywany też jest kilka razy dziennie do telefonu i, sądząc z prowadzonej rozmowy, przez kobiety. Ale to jeszcze niewszystko. Zauważyłem również, że przychodzi do biura zmęczony i widać, że całą noc nie spał.

— Te pańskie spostrzeżenia podobają mi się już lepiej, jak pańskie przeczucie i trzeba będzie roztoczyć nad nim obserwację. Ja dziś wieczorem po odejściu personelu przyjdę na górę do biura, pokaże mi pan, gdzie siedzi ten urzędnik. Chcę przytem zobaczyć, jak zabezpieczona jest kasa i czy ktokolwiek z obcych może w czasie chwilowej nieobecności kasjera dostać się niespostrzeżony do środka.

— Uważam to za niemożliwe, panie komisarzu. Pomieszczenie, gdzie siedzi kasjer i jego pomocnik jest okratowane i kiedy obaj wychodzą, to zawsze zamykają drzwi na klucz. Przytem naokoło siedzą urzędnicy i urzędniczki i gdyby ktośkolwiek wszedł do kasy, to w tej chwili byłby zauważony.

— Nie wątpię, że jest tak, jak pan mówi, w każdym razie niech pan uprzedzi pana G., że ja przyjdę o godzinie ósmej i niech mnie pan oczekuje. Nie potrzebuję chyba dodawać, że nikt prócz pana G. i pana nie powinien się tam znajdować.

— Rozkaz, panie komisarzu, — odpowiedział wywiadowca, żegnając się ze mną.

O umówionej porze znalazłem się na miejscu. Wywiadowca nie przesadzał, mówiąc, że niemożliwością jest dostanie się do kasy. Stanęliśmy wobec zagadki. Nie pozostało nic innego, jak rozpoczęcie obserwacji nad podejrzanym urzędnikiem. Po porozumieniu się z naczelnikiem wybrałem dwóch doświadczonych wywiadowców i jedną wywiadowczynię. Już po kilku dniach okazało się, że wywiadowca, pełniący funkcje bienralisty nie mylił się w swych podejrzeniach. Obserwowany, aczkolwiek człowiek żonaty, spędzał całe noce poza domem. Obserwujący wywiadowcy zauważyli go wchodzącego do tajnego domu gry przy ulicy Chmielnej. Następnego razu pojechali za nim do „Sielanki", gdzie spędził noc przy szampanie i muzyce w towarzystwie pięknej, młodej dziewczyny. Wywiadowcom udało się stwierdzić, że rachunek wyniósł wówczas przeszło dwieście złotych. W niedzielę znów zaobserwowano go na placu wyścigowym, gdzie zrywał w kasie bilety 50 i 100 złotowe, grając ze zmiennem szczęściem. Oczywiście obserwującym nie udało się ustalić, czy wygrał, czy też przegrał, sądząc jednak z jego miny widocznem było, że grał bez powodzenia. Za wyjątkiem domu gry, dokąd chodził sam, przebywał przeważnie w towarzystwie owej bardzo eleganckio ubranej dziewczyny. Poleciłem wywiadowcom ustalić kim jest jego towarzyszka. Już następnego dnia zameldowano mi, że jego przyjaciółka jest chórzystką w teatrze operetkowym, córką stolarza, nałogowego pijaka i że w domu jej rodziców do czasu poznania się z obserwowanym panowała nędza, że groziła im eksmisja z powodu niepłacenia komornego i że bardzo często nie było kawałka chleba w domu. Wszystko to zmieniło się od czasu zawarcia znajomości ich córki. Komorne zostało za cały zaległy czas zapłacone, ojciec co noc przychodził do domu pijany, a nawet, jak stwierdzono przez sąsiadów dwa tygodnie przedtem sprowadzono do mieszkania stolarza nowe meble i pianino. Po otrzymaniu tych wiadomości postanowiłem sam zbadać stan majątkowy podejrzanego. Okazało się, że jest on jedynym synem bogatego fabrykanta z Zawiercia, że przed rokiem ożenił się z posażną panną z Tomaszowa i otrzymał dość duży posag.

(Dalszy ciąg jutro).

# Czas ukrócić wyzysk w wędliniarstwie!

## Czeladnicy używani są do posług stajennych, zaś ekspedjentki narażane na służbę

Kiełbasa zwyczajna, serdelowa i krakowska, szynka, polędwica, baleron i proletarjacka kiszka. Drogie, zamożniejszym tylko konsumentom dostępne, wędliny. Przeważane coraz częściej po pięć deka, po dziesięć, nie jak ongiś na kilogramy. Swego rodzaju luksus spożywczy w budżecie domowym człowieka pracy.

Drogie wędliny, kryjące w sobie prócz tajemnicy paskarskiej drożyzny, również, i nadewszystko — krzywdę, bolesną często krzywdę setek pracowników i pracownic, poniżanych i wyzyskiwanych ofiar najprzedniejszych i najbardziej wyrafinowanych spekulantów.

Niema chyba rodzaju wytwórczości, w którymby spekulacja i wyzysk pracownika tak znakomicie do siebie pasowały i tak umiejętne znajdowały zastosowanie, jak w przemyśle wędliniarskim.

Zasięgnijmy w tym kierunku informacyj bezpośrednio u źródła, od rzesz pracowniczych.

— Jakie są warunki pracy pracowników wędliniarskich? — zapytujemy jednego z czeladników.

— Gorzej, niż skandaliczne! Jesteśmy chyba jedyną grupą pracowniczą, która nie orjentuje się zupełnie w tem, że istnieją takie rzeczy, które nazywają się „zdobyczami socjalnemi". Ośmiogodzinny dzień pracy istnieje w naszym zawodzie, ale tylko na papierze. W praktyce pracuje się bowiem po 12 do 16 godzin na dobę. Praca ta w wielu wypadkach nie ogranicza się tylko do zajęć zawodowych. Sam jestem czeladnikiem od lat pięciu, a więc dostatecznie wykwalifikowanym, a przecież szef mój codziennie prawie zmusza mnie poprostu do posług niemających żadnego związku z zakresem mojej pracy, jak np. oporządzanie koni, praca w stajniach i t. p.

— Czy nie macie panowie żadnej organizacji, któraby broniła waszych interesów?

— Organizację mamy, ale należenie do niej znaczy utracenie pracy. Przedsiębiorcy poprostu szykanują pracowników związkowych. Nie szczędzą im, ani wyzwisk, ani przykrości. Łobuz — bolszewik — komunista — są codziennemi odpowiednikami słowa, związkowiec. Walka ta jaką prowadzą przedsiębiorcy z pracownikami, jest tylko jednym z od cinków walki prowadzonej przez przedsiębiorców przeciwko pracownikom wykwalifikowanym. Przedsiębiorcy nie kryją się mianowicie z tem, że pragną poprostu zastąpić czeladzie pracą chłopców. W całym szeregu warsztatów dążenia te realizują się bardzo szybko.

— Czy należałoby to rozumieć, że pracodawcy wolą zatrudniać u siebie ludzi niewykwalifikowanych?

— Tak. Czynią to z dwóch względów. Po pierwsze, chłopców mogą wyzyskiwać daleko lepiej niż czeladników, a po drugie, sami nie są w większości swojej wykwalifikowani i nie chcą zatrudniać mądrzejszych od siebie. Jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że przedsiębiorcy nie mają naogół nic wspólnego ze swoim fachem. Są to zwykli kombinatorzy, którzy dorobili się na wojnie majątku, pootwierali sobie firmy i dorabiają się teraz na cudzej krzywdzie.

— Jakie są zarobki w przemyśle wędliniarskim?

— Bardzo różnorodne. Umowy zbiorowej niema i dlatego, przedsiębiorca daje ile mu się podoba. Jest w tych wypadkach jedynym panem sytuacji. Są czeladnicy, którzy nie zarabiają więcej jak 25 złotych tygodniowo.

— A warunki pracy?

— Skandaliczne! Poza nie stosowaniem 8-godzinnego dnia pracy, kwestja urlopów jest poprostu fikcją. Trzeba dobrego humoru „szefa", żeby czeladnik dostać mógł z tydzień wypoczynku. Warunki sanitarne pozostawiają także również wiele do życzenia. O jakichkolwiek szatniach, umywalniach i t. d. niema naturalnie mowy.

Jeśli dola pracowników wędliniarskich, zgodnie z informacjami naszego rozmówcy, jest aż tak tragiczna, że aż wołająca o pomstę, to zajrzyjmy teraz zkolei do licznych rzesz ekspedjentek masarskich. Ta dziedzina pracy ludzkiej najlepiej chyba przypomina i naśladuje czasy zamierzchłego średniowiecza.

Posłuchajmy tylko opowieści jednej z przedstawicielek warszawskich ekspedjentek masarskich, a przekonamy się teraz dopiero na czem polega praca w pewnych gałęziach i jak się do niej dochodzi:

— Żeby znaleźć pracę w masarni, trzeba przedewszystkiem udać się do pośrednika. Jest to najczęściej dawny jakiś koniokrad, a obecnie pośrednik przy nabywaniu świń, trudniący się również pośrednictwem w dostarczaniu pracowniczek. Oblešny taki jegomość traktuje kandydatkę do pracy, jak towar, który może być kupiony, albo nie. Fakty podskubywania, próby pocałunków, upadlających propozycyj nie są tu bynajmniej wyodrębnione. Noszą one charakter jakgdyby prób wstępnych, po których pośrednik odprowadza kandydatkę na ekspedjentkę do przyszłego szefa. Tu dopiero następuje próba generalna. Jeden masarz lubi blondynki, inny brunetki, jeden wysokie, drugi niskie, jeden szczupłe, drugi tęgie.

Trzeba bardzo takiemu panu przypaść do gustu, żeby móc sprzedać się za cenę 20 lub trzydziestu złotych miesięcznie i za wyżywienie. Ekspedjentka w masarni jest do tego niczem innem jak służącą do wszystkiego. Poza krajaniem wędlin, musi być pomywaczką, kucharką, wyprać pieluchy po dziecku, oczyścić „pannie Loli" — nadobnej córeczce „szefostwa" pantofelki. Za to dostaje życie i 20 złotych miesięcznie, a jeśli jej się taka praca nie podoba to drzwi otwarte.

Jest to poprostu niewolnictwo i jedna z odmian handlu żywym towarem. Niechaj tylko spóbuje ekspedjentka nie pocałować szefowej w rękę, a następnego dnia może już nie pokazywać się w pracy.

— Takich źle wychowanych dziwek — w firmie naszej nie potrzebujemy! — usłyszy na pewno podniesiony głos chlebodawców!

Informacje te potwierdza nam w zupełności przewodniczący sekcji wędliniarskiej Z. Z. Z. p. Koszla.

— Cóż się to dzieje w tej branży wędliniarskiej, panie prezesie? — zapytujemy.

— Same skandale. Branża wędliniarska jest jedną z najbardziej zabagnionych gałęzi pracy. Dla ilustracji tego stanu rzeczy muszę panu nadmienić, że w ciągu jednego tylko roku, za nieprzestrzeganie w warsztatach masarskich 8-godzinnego dnia pracy obłożono przedsiębiorców grzywnami na sumę 12.280 złotych. Jeśli pan do tego doda, że przeciętna przywna za jedno wykroczenie wynosi 50 do 100 złotych, to łatwo pan sobie wyobrazi jak stosowane są zdobycze socjalne w warszawskich masarniach wogóle.

— Jaka jest na to rada?

— Jedynie tylko przez organizacje związkowe. Dopóki związek nie skupi w swoich szeregach wszystkich pracowników wędliniarskich, dopóty trwać będzie teror przedsiębiorców. Pierwszą i najpoważniejszą rzeczą do przeprowadzenia, będzie tutaj umowa zbiorowa. Istnieje ona, już we wszystkich prawie gałęziach pracy, tylko nie w wędliniarstwie. Należy jednak wierzyć głęboko, że odnośne władze przystąpią do tej sprawy jak najszybciej!

Kiełbasa zwyczajna, serdelowa i krakowska, szynka polędwica, baleron i proletarjacka kiszka. Drogie wędliny, kryjące w sobie prócz tajemnicy paserskiej drożyzny, również, i nadewszystko — krzywdę, bolesną często krzywdę setek pracowników i pracownic. Poniżanych i wyzyskiwanych. Ofiar najprzedniejszych i najbardziej wyrafinowanych spekulantów.

Władze, a zwłaszcza inspektoraty pracy mają w tej branży niewyczerpane pole do pracy!



# Samolot otoczyły dzikie bestje

## Wstrząsająca przygoda lotników w dżungli

Trzy samoloty holenderskie w ciągu trzech tygodni krążyły nad dżunglami Nowej Gwinei, dokonując zdjęć fotograficznych niezbadanych jeszcze okolic tej olbrzymiej wyspy. Lotnicy z trudem spełniali swe obowiązki. Wreszcie praca ich była na ukończeniu i lotnicy zamierzali wrócić do ojczyzny.

W drodze powrotnej natknęli się na gwałtowną burzę. Potężny wicher podrzucał aparatami jak piłkami i lotnicy z trudem utrzymywali się w powietrzu. Najdotkliwiej dała się burza we znaki trzeciemu samolotowi. Kapitan Fuldorf, inżynier Cope i kapitan Bonk niebawem stracili z oczu swych towarzyszy. Z zapartym tchem śledzili rozszalały żywioł i zrezygnacją czekali na chwilę, gdy aparat runie na ziemię zdruzgotany. Cudem jednak udało im się wylądować podczas burzy.

Lotnicy odetchnęli z ulgą. Sądzili, że uniknęli już niebezpieczeństwa. Przecież są już na ziemi! Nie zdawali sobie jednak sprawy, jakie wstrząsające przeżycia ich czekają.

Lotnicy na noc pozostali w samolocie. Ta ostrożność okazała się zbawienna. Z zapadnięciem nocy aparat otoczyły hordy dzikich bestyj, które co chwila rzucały się na samolot. To też lotnicy nie próżnowali. Gdy tylko jakieś zwierzę zbliżało się do lotników, z samolotu rozlegał się strzał i bestja padała martwa na ziemię. Strzały na kilka chwil powstrzymały ciekawość i apetyt zwierząt. Lecz niebawem znów rozlegały się donośne ryki i znów jakiś zwierz podkradał się do samolotu.

Wreszcie zaczęło świtać i zwierzęta skryły się w norach, a wycieńczeni lotnicy pogrążyli się we śnie. W południe kapitan Bonk, który wiele lat przebywał w krajach tropikalnych, ruszył na poszukiwanie osiedli ludzkich. Dodając sobie animuszu, ruszył oficer przez gęstą i ciemną gąszcz dżungli, gdzie na każdym kroku czyhało niebezpieczeństwo. Kapitan nożem torował sobie drogę wśród ljan i przytem bacznie uważał, czy skądś nie wyskoczy jakieś dzikie zwierzę lub nie wypełznie jadowity wąż. Po wielu godzinach uciążliwej wędrówki kapitan natknął się na osiedla tubylców.

Tłum dzikich otoczył białego człowieka i wrogo mu się przyglądał. Kapitan zaczął z nimi porozumiewać się na migi i dawał im do zrozumienia, że nie nosi względem nich wrogich zamiarów. Po tej długiej i wyczerpującej „rozmowie" dzicy otoczyli go przyjaźnie i zaprowadzili na wybrzeże wyspy. Ku swej radości kapitan ujrzał opodal przepływający statek. Nie zwlekając Bonk rozpalił ognisko i przywołał statek na pomoc. Niebawem kapitan znalazł się na pokładzie statku i stamtąd radjotelegraficznie wezwał pomocy dla swych towarzyszy niedoli.

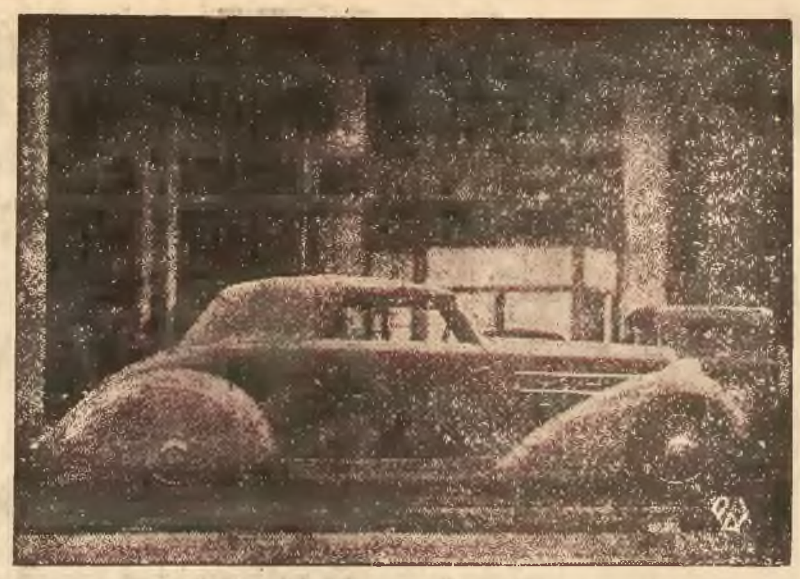
W tym czasie pozostali w dżungli lotnicy przeżyli cały szereg szarpiących nerwy przygód. Już pierwszego dnia inżynier Cope ledwie uszedł z życiem. Opuścił samolot i udał się na poszukiwanie wody do picia. Zaledwie oddalił się od aparatu, gdy nagle rzucił się na niego olbrzymi krokodyl. Cope zaczął uciekać. Zwierzę, które widocznie było wygłodzone, puściło się za nim w pościg. Nieznający terenu Cope kilkakrotnie się potknął i sądził już, że nie wymknie się paszczy krokodyla. Lecz wreszcie wyczerpany i zasapany dopadł do samolotu, w tej samej chwili, gdy drzwiczki kabiny zamknęły się za nim, krokodyl wpadł na aparat z taką siłą, że samolot zaczął trzeszczeć. Krokodyl pokręcił się wokół samolotu i zrezygnowany ruszył na dalszy połów.

Następnego dnia samolot otoczyły tłumy dzikich. Tubylcy zajęli wobec lotników wrogie stanowisko. Lotnicy musieli więc przez cały czas pozostawać w samolocie i powstrzymywać wrogie zapędy dzikich karabinami. Na domiar złego zapasy żywności się wyczerpywały. Lotnicy zaś nie mogli opuścić samolotu, ponieważ dzicy rozpoczęli regularne oblężenie. Zrozpaczeni zdali się na łaskę losu. Wyczerpani z pragnienia, głodu i gorąca czekali z napięciem na przybycie ekspedycji ratunkowej.

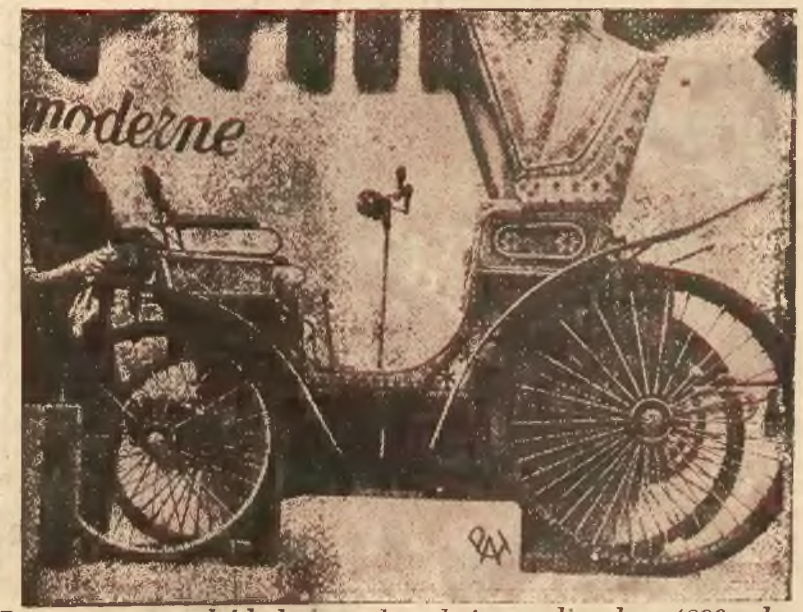
Wreszcie czwartego dnia ich piekielne katusze skończyły się. W powietrzu dał się słyszeć warkot motoru i niebawem na niebie ukazały się trzy potężne samoloty. Dzicy widząc te cudaczne ptaki, roz pierzchli się w popłochu. Lotnicy zaś naprawiwszy uszkodzony aparat, ruszyli w dalszą drogę.



*Do Warszawy, jak donosiliśmy, przybyła na dwudniowy pobyt wycieczka 5-go pułku Strzelców Podhalańskich z Przemyśla, z jedyną w Polsce wojskową orkiestrą kobziarzy. Tego rodzaju orkiestry istnieją dwie tylko w Europie. Jedną posiada gwardja szkocka, a drugą właśnie 5-ty pułk Strzelców Podhalańskich. Orkiestra kobziarzy dała dwa publiczne koncerty w Warszawie, o czem pisaliśmy. Na zdjęciu — strzelcy-kobziarze na dziedzińcu Zamkowym, dokąd przybyli aby złożyć hołd Głowie Państwa.*



*Cały międzynarodowy świat automobilowy wielką uwagę przywiązuje do dorocznych salonów automobilowych w Paryżu, które dają przegląd ostatnich zdobyczy techniki w tej dziedzinie przemysłu. Na zdjęciu automobil współczesny o pięknej aerodynamicznej linji.*




*Pierwszy samochód, który ukazał się na ulicach w 1890 roku*



*M/S „Piłsudski" na tle drapaczów chmur w momencie wypływania z portu nowojorskiego w drodze powrotnej do Gdyni.*

# Straszne odkrycie

## Mężczyzna i kobieta pokrajani na kawałki

Nowe i niezwykle tajemnicze zabójstwo wstrząsnęło całą Anglją. Pewna rodzina, spędzająca wakacje w Szkocji, znalazła w rowie około Mossat rozkładające się części dwóch ludzkich ciał: głowę mężczyzny, głowę kobiety, trzy ręce, cztery nogi z odciętemi palcami i inne. Każda z tych części była starannie zawinięta w papier gazetowy.

Następnego dnia policja znalazła w pewnej odległości od rowu czwartą rękę, tułów kobiety i części tułowia mężczyzny.

Każdy pakunek był obwiązany sznurkiem. Policja zebrała już takich 30 pakietów.

Te rozkładające się części poddano badaniu lekarskiemu. Lekarze stwierdzili, że mężczyzna liczył około 50 lat, a kobieta około 30. Zwłoki musiał pokroić człowiek dobrze obeznajmiony z anatomją. Przytem zabójca uczynił wszystko co było w jego mocy, by władze nie mogły rozpoznać identyczności zabitych. Palce u rąk są odcięte i obdarte ze skóry, by nie można było zrobić daktyloskopicznych odcisków. Twarze tak zniekształcono skalpelem, że przedstawiają one jedną tylko zbitą masę mięsa. Uszy również zostały odcięte.

Sądząc po kolorze skóry, należy przypuszczać że zabici zostali przed zbrodnią uśpieni jakimś mocnym narkotykiem.

Policja jest zdania, że ofiary tego wstrząsającego mordu pochodzą ze świata przestępczego i że zbrodnia była dokonana na tle osobistych porachunków. Za tem przypuszczeniem przemawia staranne usunięcie palców u rąk i skóry z palców. Daktyloskopijne odciski palców zabitych znajdują się najprawdopodobniej w angielskim urzędzie śledczym. To też zabójca lub zabójcy mogli się obawiać, że identyczność zamordowanych zostanie ustalona.

# Kobieta wykryła bandę gangsterów

## która szantażowała dygnitarzy amerykańskich

Władze amerykańskie w walce z gangsterami używają wszelkich możliwych sposobów, byle tylko wytrzebić tę plagę. Również i uroda kobiet oddaje policji nieocenione usługi.

Przed niedawnym czasem w Nowym Jorku zaczęła grasować banda szantażystów, która pod groźbą wywołania skandalu wyłudzała od polityków i wyższych urzędników państwowych olbrzymie sumy pieniędzy. Urzędnicy potulnie płacili żądane sumy, ponieważ skandal mógł im grozić utratą posady.

Tę właśnie bandę szantażystów zlikwidowała Mary Doler.

Od kilku tygodni w knajpach podziemnego świata Nowego - Jorku przebywała smukła blondynka, która szastała pieniędzmi. Nosiła prawdziwe klejnoty i wszystko na niej było wytworne i drogie. Jim Choots, herszt bandy szantażystów, zwrócił na nią uwagę i zdołał ją ku sobie przyciągnąć. Niebawem cały świat przestępczy wiedział, że Mary nie wolno dotykać. Była bowiem przyjaciółką potężnego Jima. Jim zakochał się po uszy w swej przyjaciółce i spełniał wszystkie jej kaprysy. A Mary była wymagająca. To też Jim musiał rozglądać się za nowemi ofiarami, by móc zaspokoić kaprysy Mary. Tym razem polował on na dyrektora Union-banku. Jimowi udało się pochwycić kilka listów dyrektora. Gdyby przeciwnicy dyrektora otrzymali te listy, byłby on wykończony. O tem Jim dobrze wiedział i żądał od swej ofiary miljon dolarów za milczenie. Gdyby dyrektor wahał się, jego przeciwnicy daliby za te listy oszałamiające sumy pieniędzy.

Mary o tem wszystkiem była poinformowana, gdyż gangster ślepo ufał przyjaciółce. Spełniała nawet rolę pewnego rodzaju sekretarki osobistej. Była więc w posiadaniu wszystkich jego planów. Wystarczyłby jeden list do policji, a Jim dostałby się do więzienia. Mary jednak milczała. Nie z miłości do Jima, lecz z rozkazu swych władz. Policji nie zależało bowiem na aresztowaniu jednego członka bandy, chciała ująć odrazu całą bandę. Na tem też polegała praca Mary — miała wykryć wszystkich wspólników Jima, lub przynajmniej jego bezpośredniego zastępcę.

Dzięki przypadkowi udało się Mary wykryć tego ostatniego. Jednego wieczora Mary wyznaczyła Jimowi spotkanie na pewnym dancingu. Jim jednak nie przyszedł. Zaniepokojona udała się Mary do jego mieszkania. Miała w torebce klucze od drzwi, więc cichaczem weszła do wnętrza. W mieszkaniu było cicho. Tylko z gabinetu Jima dochodziły jakieś szmery, wskazujące, że tam ktoś jest. Był to Jack, służący Jima. Mary spostrzegła przez szybę od drzwi, jak Jack spacerując w koszuli wprawia w ruch żelazko. Odczytywał więc tajne listy, których treść Jim wywabiał na papier zapomocą gorącego żelazka. Musiał więc być wspólnikiem Jima. Chcąc się dowiedzieć czegoś konkretnego, Mary zaczęła energicznie działać. Wbiegła do pokoju i z gniewem zapytała służącego, co tu robi. Szybkim krokiem doszła do telefonu i oświadczyła mu, że dzwoni po policję.

Między młodymi ludźmi doszło do ostrej wymiany słów, podczas której Mary udało się wyciągnąć od Jacka wiele szczegółów. Dowiedziała się, że w jego ręku skupiają się wszystkie nici, że posiada on w bandzie ten sam autorytet co Jim. Mary chcąc pozyskać jego względy, odegrała małą komedję. Powiedziała mu, że dawno jej się podoba i zapytała dlaczego nie uczynił najmniejszego wysiłku, by ją zdobyć. Czy nie widzi, że ona ma już dość Jima.

Fortel udał się znakomicie. Jack dał się wziąć na lep miłych słów Mary i powoli wygadał wszystko. Po kilku dniach w posiadaniu Mary była lista wybitniejszych członków bandy. Dopiero obecnie Mary doniosła o wszystkiem policji, która osadziła za kratami całą bandę.

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Gustaw z synem wysiedli z dorożki przed hotelem.

Ostatnia rozmowa wbiła między nich jakby klina z lodu.

Zdarzyło się to między nimi po raz pierwszy w życiu. Bo dotychczas zawsze czynili tylko największe wysiłki, aby się sobie wzajemnie podobać.

O, bo mało ojców i dzieci tak się kochało, jak Gustaw z Henrykiem!

Byli dla siebie nawzajem wszystkiem. Trudno było spoglądać na ich miłość bez wzruszenia i rozrzewnienia.

Czyżby tak ogromna miłość miała się rozchwiać, paść, jak kłos podcięty, tylko dlatego, że padły między ojcem a synem pewne słowa bezpowrotne?

Czyżby Henryk zwątpił o swym ojcu?

Wnet się o tem przekonamy...

Narazie zaś podążamy za nimi do ich pokojów hotelowych, do których szli obaj nagle jakby objuczeni ogromnym ciężarem, zwolna i potykając się.

Obaj milczeli, a w sercach ich czaiła się trwoga coraz straszliwsza.

Gdy wreszcie weszli na górę, każdy zamknął się w swoim pokoju...

Smutny był ich przyjazd do Warszawy...

Nie tak go sobie obaj wyobrażali.

* * *

Hrabia Wandycz, którego teraz panem Gustawem nazywamy, wspominał w tę noc, pierwszą w kraju po tak wielu latach — całą swoją przeszłość i nieprzerwane pasmo przeżytych udręk, rozpoczętych od chwili obłędnego szaleństwa, które zwaliło na niego taki ogrom nieszczęścia.

Przewijały mu się przez zbolały mózg pamiętne obrazy: pierwszego przybycia na zamek forowiecki po uratowaniu życia hrabiemu Kazimierzowi, wybuch miłości ku hrabinie Mirze, ofierze jego niecnego gwałtu... miłości, zrodzonej z litości i żalu ku nieszczęsnej hrabinie... miłości, która miała tak ciężko zaważyć na jego życiu, czyniąc zeń długie a okrutne męczeństwo...

Kilka przebłysków radości miał tylko, gdy z ust hrabiny padły słowa przebaczenia, tak przezeń upragnione... gdy niespodzianie usłyszał z ust uwielbianej kobiety, iż skłonna jest zapomnieć o doznanej odeń krzywdzie...

Niestety, była to radość aż nazbyt krótka i zbyt szybko wygasła... po niej zaś wnet przyszły niekończące się godziny beznadziejnej rozpaczy.

Odpowiedzmy teraz, jak hrabia Wandycz odnalazł swego syna i jakim cudem wogóle żył jeszcze...

Jak wiemy, wnet po tragicznej a pamiętnej rozmowie z hrabią Forowskim w obecności Miry, hrabia Wandycz wypił zawartość buteleczki, podanej mu przez hrabiego Kazimierza.

Powinna w niej była być trucizna, skoro hrabiemu Forowskiemu, który także swoją buteleczkę wypił, nic się nie stało...

Trucizna niewątpliwie była, ale znać niezbyt mocna, skoro jednak hrabia Wandycz od niej nie umarł.

A przecież był na śmierć najzupełniej gotów.

Jak pamiętamy, po wypiciu zawartości buteleczki, wybiegł z Forowiec.

Wybiegł i pędził przed siebie...

Dlaczego było mu aż tak bardzo śpieszno?

Postanowił bowiem umrzeć pod progiem lepianki, w której niegdyś dokonał tak ohydnego gwałtu, aby tem podkreślić, że uważa swą śmierć za karę...

Zdążył jeszcze dobiec do owej chatki, ukrytej w głębi boru, choć siły go już opuszczały.

Trucizna z buteleczki działała dość dziwnie.

Naogół łagodnie — nie powodowała bowiem żadnych bólów.

Wytwarzała jedynie stopniowe osłabienie, jakby odumieranie poszczególnych części ciała, poczynając od kończyn.

Wskutek tego hrabia Wandycz po drodze słabnął coraz bardziej.. słaniał się na nogach, jak pijany... ale ostatecznie zdążył jeszcze dobrnąć do lepianki.

Gdy wreszcie dotarł do zamierzonego celu, pomyślał jeszcze o tem, aby wytłumaczyć jakoś swoją śmierć i nie budzić niepotrzebnego zamieszania i śledztwa.

Zdołał więc jeszcze w ostatniej chwili nakreślić na kartce:

„Proszę w mej śmierci nikogo nie winić. Zadaję ją sobie sam, mając ku temu swoje powody".

Wnet potem poczuł, że siły jego już się kończą, a świadomość ulatuje i mąci się.

Trucizna działała...

Odumieranie poszczególnych części ciała postępowało coraz bardziej.

Od dłoni i stóp biegło ku ramionom i nogom, za łokieć i za kolana...

Jednocześnie odczuwał coraz większy zawrót głowy...

Wirowały mu przed oczyma czarne płaty, a w głowie szumiało coraz głośniej i gwałtowniej...

Wreszcie stracił przytomność...

* * *

Gdy gajowy obchodził bór, odnalazł go nad ranem...

Nie byłby go może dostrzegł leżącego u proga lepianki, gdyby nie to, że pies węszył coś niespokojnie i ciągnął go gwałtownie do chatki.

Gajowy poznał odrazu hrabiego Wandycza.

Nie wiedział w pierwszej chwili, czy żyje czy nie...

Niewprawną ręką szukał pulsu i serca...

Wydawało mu się, że nie bije...

Chłód nocy i rosa sprawiły, że ciało hrabiego było zupełnie zimne...

Na twarzy malował mu się skurcz, świadczący, że nie obyło się bez cierpień.

Gajowy przeraził się tem niemało...

Obawiał się następstw...

Gdy zwykły chłop umiera nagle i niespodziewanie, władze robią tyle ambarasu, więc co dopiero obecnie, gdy nagła śmierć zmiotła samego hrabiego Wandycza.

Gajowy zaklął siarczyście...

Ileż to teraz będzie kłopotu!

Trzeba będzie zawiadomić władze, zaczną się dochodzenia, śledztwa... gotowi jeszcze jego samego podejrzewać... a już conajmniej będą go wzywali nieustannie na świadka...

— Jakby się pozbyć tych kłopotów? — pomyślał gajowy.

Bo, że nie chciał dopuścić do wszczęcia śledztwa, co do tego był zdecydowany.

Niewolno, aby się okazało, że trupa odnaleziono w jego rewirze.

Coby to tu zrobić? Jak postąpić?

Wtem w głowie zaświtał mu pewien plan...

**Dalszy ciąg jutro.**



# OWOC GRZECHU

## Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

List hrabiny Ireny do Lili niemało zakłopotał córkę lekarza.

Była zła...

Przecież tyle razy sobie przyrzekała, że jej noga nie postanie więcej na zamku borowickim.

Co będzie, gdy wbrew zapewnieniom hrabiny, spotka tam jednak hrabiego Jana?

A przecież taki przypadek jest zawsze możliwy.

Albo hrabina zatrzyma Lili na zamku chwilę dużej albo hrabia Jan wróci chwilę wcześniej i co wtedy?

Wtedy: zmieszanie, smutek, rozjątrzenie krwawiących ran serca.

Lili wahała się bardzo długo.

Była ogromnie tem wszystkiem przejęta i niezdecydowana.

Wreszcie jednak — zdecydowała się.

Pójdzie...

Hrabina była dla niej tak miła i uprzejma... i chyba musi być dla niej szczerze życzliwa, może nawet lubi ją... chyba nie jest dla niej tak wrogo usposobiona, jak jej nieboszczyk mąż... Pójdzie...

Tak też odpowiedziała wysłańcowi hrabiny Ireny, który ją o to, zresztą, wręcz zapytał.

— A kiedy? — zapytał jeszcze.

— Niedługo — odparła — ot, tyle czasu, ile trzeba na to, żeby się ubrać.

I rzeczywiście nie upłynęło pół godziny, jak już była gotowa do wyjścia.

Uprzedziła matkę, że musi być w Borowicach, ale wróci niedługo.

Poszła...

Wyruszyła przy pięknej pogodzie, która trwała od rana.

Gdy wszakże wkraczała do zamku o jakiej czwartej popołudniu, niebo zachmurzyło się nagle. Czarne ciężkie chmury zasłoniły słońce, a gwałtowny wiatr zerwał się, porywiście potrząsając wierzchołkami drzew. Groźne pomruki zbliżającej się burzy, oślepiające blaski błyskawic, rozdziarające, czarne, jakby ołowiane niebo, nakazały Lili przyśpieszyć kroku. Zdążyła jeszcze przed burzą, wchodziła wszakże do salonu przy huku i łoskocie potężnych grzmotów...

Była niemało zdziwiona, zastając hrabinę Irenę pozornie jak najzdrowszą.

Zdziwiło ją to o tyle, że hrabina dlatego tylko przecież prosiła ją o przybycie, że jakoby się bardzo źle czuła.

Skłamała więc...

Dlaczego?

Jaki cel w tem miała?

Irena przyjęła Lilkę ze swą zwykłą uprzejmością.

Zatrzymała ją wszakże bardzo długo, tłumacząc i objaśniając rozmaite szczegóły roboty z drobiazgowością wręcz podejrzaną.

Gdy wreszcie Lili chciała odejść, hrabina rzekła jej:

— Nie może pani przecież wyjść na taką okropną pogodę, panno Lileczko.

— O, burza już przeszła...

— Małą chwileczkę niech pani jeszcze poczeka. Niech się zupełnie wypogodzi.

— Ależ już jest jasno... Nawet słońce się już ukazuje.

Chciała to udowodnić hrabinie, podchodząc do okna, aby odsłonić firankę.

Pokazała hrabinie rozjaśnione już niebo, gdy wtem nagle... krzyknęła...

Ujrzała przez okno stojącego przed gankiem hrabiego Jana... choć rzekomo miał nie wracać tak prędko do domu...

Siedział przed gankiem i coś strugał, piłował, czyścił.

Gdyby miała teraz wyjść, nie mogłaby go ominąć.

Rzekła hrabinie z wyrzutem:

— Ach, więc jednak... hrabia Jan jest w domu... a miał być nieobecny...

Irena wyjrzała przez okno i rzekła:

— Jaś jest w domu? Nie wiedziałam... Rozumiem teraz przerażenie pani, zresztą, najzupełniej niesłuszne...

— Hrabina zapewniała mnie, że nie będę tu narażona na to spotkanie.

— Nie moja wina. Nie mogłam przewidzieć burzy w tak jasny i pogodny dzień. Burza właśnie, zapewne, skłoniła go do wcześniejszego powrotu.

Mogłaby, zresztą, powiedzieć prawdę, ale nie chciała.

Prawda bowiem była taka, że Jaś powiedział jej z rana, iż nie zamierza dziś iść na polowanie, bo czuje się nieco niezdrów. Gdy tylko się o tem dowiedziała, napisała list do Lili.

Dodała:

— Zresztą, nic łatwiejszego, jak uniknąć spotkania z nim. Nie będzie przecież tam długo siedział przed gankiem. Gdy skończy swe zajęcie, pójdzie spewnością do siebie. O ile pani zechce przeczekać, za chwilę może już pani będzie mogła najspokojniej przejść.

Rzeczywiście, wkrótce już hrabia Jan wszedł do zamku. Korzystając ze sposobności Lili wyszła. Cichutko schodziła ze schodów. Drżała na myśl, że może spotkać Jasia, ale jednocześnie... mimowoli... pragnęła tego. A jednak strach był silniejszy, to też stąpała cichutko, rozglądając się bacznie dookoła. Już doszła do drzwi wyjściowych, nie dostrzeżona. Odetchnęła z uczuciem ulgi, ale i... żalu... Wtem nagle...

**Dalszy ciąg jutro.**

## W CZTERY OCZY

**Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami**

# „Zakochałem się w narzeczonej kolegi"

*„Policjant" zwierza nam się.*

Jestem policjantem. Jeden z moich kolegów miał narzeczoną. Z początku wcale niezwracałem na nią uwagi. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że kolega mój z nią zerwał. Zaciekawiło mnie to, bo bardzo się kochali. W tym czasie ona zaczęła widocznie pracować, bo codzień chodzi ul. Marszałkowską rano o 9½. Przyglądając się jej, zauważyłem, że to jest śliczne dziewczątko o złotych włoskach i ciemnych dużych ślicznych oczach, nosek, usta, śliczne, nic się nie maluje, nawet śladu pudru i bardzo zgrabna. Ubrana w czarną futrzaną kurtkę, takiż beret, bronzowa spódniczkę, takież pantofelki, teczka i torebka. Ma taką słodką a tak bardzo dziecinną twarzyczkę, że zwraca na siebie uwagę wszystkich. Widząc ją codziennie (jeden tydzień rano a drugi wieczorem o 7½), zakochałem się bardzo i stale mam przed oczyma jej słodką twarzyczkę i zgrabniutką figurkę. Kochany Panie Redaktorze, moje życie traci bez mej maleńkiej Lity (bo takie ma imię) całą wartość. Lecz co z tego, kiedy moja maleńka wcale niezwraca na mnie uwagi, przechodzi dumna, śliczna, z tym swoim uśmiechem, nie spoglądając nie tylko na mnie, ale na żadnego mężczyznę. Wieczorem wraca zawsze w towarzystwie matki lub siostry i wtedy jest b. wesoła. Raz rano zauważyłem moją maleńką jak szła ulicą, a na rogu stał jej b. narzeczony. Panie Redaktorze kochany, żeby Pan widział jakie szczęście odbiło się na jej twarzyczce, jak się uśmiechnęła! Ja za taki uśmiech oddałbym życie. P. Redaktorze czy to możliwe by moja mała Lita jeszcze go kochała? Co robić? Z nim rozmawiać niechcę, bo prawdy się nie dowiem. Najlepiej mógłbym porozmawiać z Litą. Ale jak? Może nie zechce? Kochany Panie Redaktorze, kocham ją bardzo i pragnę, by została moją żoneczką (o wtedy bym kochanego Pana Redaktora zaprosił na ślub i wesele)! Panie Redaktorze, powiedz, co robić, bo kochając ją tak bardzo, a niewiedząc, co ona o tem myśli, cierpię bardzo".

Musi Pan być naprawdę bardzo zakochany w tej p. Licie, skoro snuje Pan już plany małżeńskie, nie znając nawet owej p. Lity osobiście. Przecież bardzo często pozory mylą. Rada dla Pana taka — dowiedzieć się, gdzie p. Lita mieszka i jak się nazywa. Panu, jako policjantowi, nie powinno to przyjść z trudnością. Gdy Pan już będzie wiedział, proszę donieść jej listownie, jakie Pan żywi dla niej uczucie i zapytać czy zechce zawrzeć znajomość z Panem. Gdy to nawet nastąpi i gdy nawet uzyska Pan jej znajomość — czego Panu życzę z całego serca—trzeba najpierw poznać ją dokładnie, bo małżeństwo to zbyt poważny krok, aby decydować się nań zbyt pochopnie.

# Kongres rzemiosła chrześcijańskiego

***odbył się po raz pierwszy w Budapeszcie***

W ostatnich dniach odbył się w Budapeszcie I-szy Międzynarodowy Zjazd rzemiosła chrześcijańskiego, zorganizowany z inicjatywy Narodowego Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan Królestwa Węgierskiego. W kongresie wzięli udział przedstawiciele szeregu państw europejskich. Z ramienia Polski uczestniczyli delegaci samorządu rzemieślniczego z pp. Prezesem, posłem A. Snopczyńskim, Dyrektorem B. Sikorskim, oraz Związku Rzemieślników Chrześcijan z p. v. Prezesem Janem Menclem na czele. W obecności reprezentantów Rządu Węgierskiego, władz miejskich, przedstawicieli samorządu gospodarczego i prasy, kongres został otwarty przez Ministra Przemysłu p. Bornemisza Géza, który w obszerniejszym przemówieniu podkreślił znaczenie i rolę etyki chrześcijańskiej w międzynarodowem życiu gospodarczem.

Na kongresie wygłoszono następujące referaty: Etyka chrześcijańska w polityce gospodarczej i rzemiośle" prelegent prezes, poseł A. Muller, Węgry, „Międzynarodowe organizacje rzemieślnicze", prel. Dr. Rudolf Kowaloczy Węgry, „Rola rzemiosła w życiu gospodarczem państwa" prel. Prezes poseł Antoni Snopczyński, Polska, „Międzynarodowa współpraca rzemiosła", Dyrektor B. Sikorski, Polska, „Znaczenie wystaw i targów dla rzemiosła" ref. Edward Heinl, Austrja, „Reorganizacja rzemiosła w Austrji", ref. Dr. E. Stadler, Austrja „Zagadnienie społeczne w rzemiośle", ref. poseł Tobler, Węgry.

Po wygłoszeniu referatów, kongres nchwalił jednomyślnie następującą rezolucję.

Międzynarodowy Kongres Rzemieślników Chrześcijan owiany jednomyślnem uczuciem przyczynienia się do odrodzenia tradycyj pełnych chwały rzemiosła chrześcijańskiego, wyraża życzenia popierania rozwoju solidarności międzynarodowej i stworzenia w najkrótszym czasie silnej międzynarodowej organizacji Centralnej Rzemiosła, mającej na celu zabezpieczenie zgodnej współpracy braterskiej pomiędzy rzemieślnikami Europy i zdążającej do efektywnego rozwiązania ważnych zagadnień, ułatwiających walkę ze wspólnem złem i zezwalających na realizację wspólnych aspiracyj na terenie międzynarodowym".

# Klient, który oszukał 53 adwokatów

Śmiałego oszustwa dokonano w tych dniach w niemieckiem mieście Kolonji nad Renem, gdzie oszust naciągnął sprytnie adwokatów miejscowych. Niemieckie czasopismo „Welt am Sonnabend", które zdarzenie to zanotowało pisze:

„Pewnego dnia przybył do pewnego adwokata kolońskiego nieznany mężczyzna, który przedstawił się jako X. Y. z Eschweileru. Adwokat chętnie przyjął zadanie t. j. zgodził się zastępować klienta w cywilnym procesie, tembardziej, że szczodry klijent oświadczył, że wcale nie zależy mu na tem, ile adwokat za tę fatygę sobie policzy. Chodzi mu tylko o zwycięstwo sprawiedliwości.

Adwokat zanotował sobie dzień, godzinę oraz numer sali rozpraw, aby w odpowiednim czasie zgłosić się w imieniu klienta do sądu. Z wielkim szacunkiem odprowadził też gościa do drzwi, kłaniając mu się głęboko, gdyż nie tak często ma się klienta, który płaci gotówką.

Po kilku minutach klient wrócił pełen zakłopotania. Chwiejącym głosem oznajmił adwokatowi, że zabrakło mu pieniędzy na podróż do Eschweileru. Adwokat chętnie z wyszukaną uprzejmością odrazu dał mu żądanych 5 marek a klient prosił, aby kwotę tę doliczył do rachunku.

Wreszcie nadszedł dzień rozprawy. Do sprawy nie zgłosił się adwokat sam. W kilku minutach zjawiło się 53 adwokatów w togach, aby zająć się sprawą nieznanego człowieka z Eschweileru. Ku przerażeniu wszystkich okazało się, że żaden proces tego rodzaju nie znajduje się na wokandzie.

Zagadka została wkrótce rozwiązana, bowiem okazało się, że nieznany spryciarz wypożyczył sobie od każdego z 53 adwokatów po 5 do 10, nawet więcej marek, tak że impreza mu się opłaciła. Oszust wkrótce został odszukany i aresztowany w Klindelpütz. Cytowane pismo zaznacza ironicznie, że aresztowany ma zamiar powołać jednego z 53 oszukanych adwokatów na swego obrońcę.

# Ciekawy przekrój nędzy ludzkiej

Niezwykle interesująco przedstawia się materjał nędzy ludzkiej, nad którą i wśród której „Caritas" pracuje.

Sporządzona statystyka z 29-ciu Oddziałów „Caritas-u" pracujących w Warszawie daje liczbę 3,247 rodzin korzystających ze stałej pomocy „Caritas-u", oraz 1,965 rodzin zmuszonych korzystać z zasiłku doraźnie szczególnie w okresie zimy.

Głębsza analiza tej wielkiej liczby rodzin żyjących w skrajnej nędzy, pozwala stwierdzić, że znajduje się wśród nich 483 kalek bez pomocy i opieki lekarskiej, 484 wdów obarczonych małemi dziećmi, oraz 136 matek opuszczonych przez mężów i 73 matek żyjących bez ślubu.

Wreszcie to zbiorowisko nędzy liczy 109 sierot i 883 starców pozbawionych zupełnej pomocy i opieki ze strony tak zwanej opieki urzędowej.

Ciekawe są cyfry, ale ciekawsze jeszcze żywe obrazy tej nędzy, która kryje się w tych przytłaczających cyfrach.

Tragizm i gorycz tych tysięcy nieszczęśliwych, żyjących bez jutra, zrozumieć i zgłębić może ten kto bezpośrednio nie zetknął się z niemi. Historję każdego z nich znają opiekunowie „Caritas-u".



## Samolot spadł na dach domu

BERLIN, (PAT). Wczoraj po południu na przedmieściu Berlina z nieznanych dotychczas przyczyn spadł na dach samolot prywatny, w którym oprócz właściciela znajdowało się 6 osób.

Samolot odbywał lot okrężny nad Berlinem. Właściciel samolotu i jeden z pasażerów są zabici, 5 osób odniosło ciężkie rany.

# Dźwigar zmiażdżył nogi

***Potworny wypadek w Chorzowie***

W Chorzowie uległ nieszczęśliwemu wypadkowi Abram Loewenstein, student medycyny, współwłaściciel nieczynnej płóczki górniczej w Piekarach. Loewenstein obecny był przy rozbiórce konstrukcji żelaznej, i w czasie rzucania dźwigaru przez robotników dźwigar spadł mu na nogi, miażdżąc je. Loewenstein, upadając, doznał pęknięcia czaszki, a przewieziony do szpitala zmarł w czasie operacji.

# OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

## Ruch bije V F B Stuttgart 2:0

Wobec 15 tys. widzów rozegrany został w Hajdukach na nowym stadjonie Ruchu mecz piłkarski między Ruchem a drużyną niemiecką VFB Stuttgart, zakończony zwycięstwem Ruchu w stosunku 2:0 (0:0). Ruch grał w osłabionym składzie bez Gemzy, Tatusia, Rurańskiego i Wilimowskiego. Bramki zdobyli Malcherek i Peterek.

## Piąte zwycięstwo Warszawianki

W niedzielę drużyna piłkarska Warszawianki rozegrała mecz z reprezentacją emigracji w Waziers, wygrywając w stosunku 2:1 (0:1). Bramki dla Warszawianki zdobył Pirych (obie), a dla emigrantów Urbaniak. Było to już piąte zwycięstwo Warszawianki na tournée.

W piątek i sobotę Warszawianka bawiła w Paryżu. We czwartek Warszawianka gra w Brukseli z drużyną Union St. Gilloise.

## Kraków-Łódź 4:1 (3:1)

W Krakowie rozegrane zostały międzymiastowe zawody piłkarskie między reprezentacjami Krakowa i Łodzi, zakończone zwycięstwem Krakowa w stosunku 4:1 (3:1). Zespół krakowski górował przez cały czas nad przeciwnikiem, zwłaszcza w pierwszej połowie. Łódź dobra w obronie, ale słaba w linji pomocy i trójce napadu. Bramki dla Krakowa zdobyli Artur, Pstrąg, Pająk i Kopcć, a dla Łodzi — Sowiak. Sędziował p. Sznajder. Widzów zebrało się około 3000.

## Lwów-Wrocław 1:0

We Wrocławiu wobec 6 tys. widzów rozegrany został mecz piłkarski międzymiastowy między reprezentacjami Lwowa i Wrocławia. Mecz zakończył się zwycięstwem zasłużonem drużyny lwowskiej w stosunku 1:0 (0:0). Jedyną bramkę dla Lwowa zdobył Zimmer.

## Austrja-Węgry 4:4

W Wiedniu rozegrany został mecz piłkarski Austrja — Węgry, zakończony na remis 4:4.

Punktacja puharu środkowo-europejskiego wygląda następująco: 1) Włochy 6 gier 10 pkt., 2) Austrja 8 gier 9 pkt., 3) Węgry 7 gier 8 pkt., 4) Czechosłowacja 7 gier 6 pkt., 5) Szwajcarja 8 gier 3 pkt.

## Włochy-Austrja 78:54

W Wiedniu rozegrany został międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Włochy — Austrja zakończony zwycięstwem drużyny włoskiej w stosunku 78:54.

## Porażka Garbarni w Chorzowie

Drużyna piłkarska krakowskiej Garbarni pokonana została w Chorzowie przez AKS Chorzów w stosunku 2:3 (2:2). Dla AKS-u wszystkie bramki zdobył Urbański, a dla Garbarni obie strzelił Pazurek.

## Porażka Hakoahu w Częstochowie

W Częstochowie rozegrany został w niedzielę mecz piłkarski między Brygadą (Częstochowa) a Hakoahem (Wiedeń) zakończony zwycięstwem drużyny częstochowskiej w stosunku 2:1.

## Lokajski wygrał dziesięciobój

***o mistrzostwo Polski***

W niedzielę w drugim dniu dziesięcioboju o mistrzostwo Polski wyniki były następujące: 110 m. płotki — Niemiec 16, Wieczorek 16.3, Pławczyk i Lokajski 16.4, dysk — Gierutto 38.69, Pławczyk 36.38, Jaworski 36.18, Lokajski 35.73, tyczka — Maciaszyk 330, Lokajski i Wieczorek po 300. Gierutto 290. Pławczyk i Niemiec zaczęli skakać od 3 mtr. i wysokości tej nie osiągnęli, skutkiem czego odpadli od dalszej konkurencji, oszczep — Lokajski 64.01. Pławczyk 51.79. Jaworski 48.61, Gierutto 45.82, 1500 m. Lokajski 4:48, Bystry 5:08.2, Jaworski 5:16.6, Wieczorek 5:17.7.

Ostateczna punktacja 1) Lokajski 6318 pkt., 2) Gierutto 5734, 3) Wieczorek 5188, 4) Maciaszyk 4904, 5) Bystry 4625, 6) Jaworski 4453, 7) Zieleniewski 4407. Niemiec miał bez tyczki 5431 pkt., a Pławczyk bez tyczki 1500 m. 5501 pkt.

* * *

W biegu eliminacyjnym na 300 m. wygrał Zawieja 37 sek. przed Downarowiczem. Bieg sztafetowy 4×100 m. wygrała Warszawianka 44.9.

* * *

Mecz kobiecy Warszawianka — Stadjon (Chorzów) o puhar pułk. Gebla wygrała Warszawianka 58:52. Poszczególne wyniki: 60, 200 i 500 m. Walasiewiczówna 7.5, 30.7 i 1:17,4, 80 m. płotki — Hofmanówna 13.5, skok wdal z miejsca — Orzełówna 212, skok wzwyż — Orzełówna i Duninówna po 135, wdal — Chrzanowska 548, kula i oszczep — Dutkówna 10.01 i 35.72, dysk — Orzełówna 30,52, sztafeta 60 — 75 — 100 — 200 m. Warszawianka 56.8.

## Poznań-Pomorze 84:57

W Bydgoszczy rozegrany został mecz lekkoatletyczny między reprezentacjami Pomorza i Poznania, zakończony zwycięstwem drużyny poznańskiej w stosunku 84:57. Poszczególne wyniki były następujące: 100 m. Tęsiorowski 10.9, 400 m. Biniakowski 53.2, 1500 i 5000 m. Janowski 4:10,2 i 16:08.4, 110 m. płotki — Bankowiak 16.9, 4 × 100 m. Poznań 43,4, wdal, wzwyż i trójskok — Hofman 701, 178 i 13.92, tyczka — Zakrzewski 366, kula i dysk — Heljasz 14.26 i 41.73, oszczep — A Mikrut 50.44, młot — Więckowski 41.50 rekord polski.